

JUTRO „W TYGODNIKU WROCLAW”

Zakumuluj się z Pragą



WOJCIECH SURDZIEL

Zapraszamy na weekendowy wypad do stolicy Czech za parę groszy. Bez zwiedzania Złotej Uliczki, Hradczan i mostu Karola. Ale za to ze spacerami i odwiedzeniem miejsc kultowych dla artystów, pisarzy, wolnomyslicieli. Oprowadzają po Pradze pisarz Janusz Rudnicki, który kiedyś w niej mieszkał, Zofia Baldyga, tłumaczka poezji czeskiej, oraz nasz dziennikarz Przemysław Witkowski.

Wykończą bary mleczne



KAMILA KUBAT

Bary mleczne to także we Wrocławiu miejscainstytucje. Na ich pierogach, kopytkach i łazankach wychowały się już trzy generacje wrocławian i wiele pokoleń studentów. Ale - co najważniejsze - biedniejsi tylko tam mają szansę na ciepły posiłek. Niestety, niebawem bary mleczne znikną z mapy miasta. Wszystko przez jedno rozporządzenie ministra finansów.

Springer o murach



BARTOSZ BOBKOWSKI

- Te głośne ostatnio mury z cegieł podbudowane nad Odram to działanie niespotykane w europejskiej skali. I wrocławskiej także. Bo Wrocław pod wieloma względami podejście do rzeki ma niezłe. To, o czym teraz czytamy i słuchamy, jest kompletnym nieporozumieniem. Zupełnie tego nie rozumiem - mówi w wywiadzie Filip Springer, reportażysta zajmujący się architekturą polskich miast.

Innowacyjny Wrocław

Projektanci osiedli marsjańskich, specjaliści od mediów społecznościowych, drukarze 3D - wszyscy oni tworzą innowacyjną gospodarkę. Wczoraj w centrum badawczym EIT+ spotkali się ludzie z różnych dziedzin, aby porozmawiać o nowych technologiach



MIECZYSLAW MICHALAK



W czasie konferencji można było zobaczyć drukarkę 3D podczas pracy

MATEUSZ KOKOSZKIEWICZ

Od początku konferencji „Innowacyjny Wrocław” było jasne: to nie jest wydarzenie dla gadających głów. - Nie ma wśród nas polityków. Rozmawiamy w gronie innowatorów - podkreśla Wojciech Pelowski, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej Wrocław”.

- Przyszłam tu z ideą coworkingu, wspólnej pracy w jednej przestrzeni. To też sposób na stworzenie bardzo wartościowych innowacji - mówiła Pamela Ziemia z Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości.

Pojawili się reprezentanci najciekawszych wrocławskich start-upów, w tym Brand24. To narzędzie, które służy do analizy obecności marek w mediach społecznościowych, które w ubiegłym roku z sukcesem weszło na rynek światowy. - Nie jesteśmy pierwszą taką inicjatywą, podobnie jak Google nie był pierwszą przeglądarką. Po prostu stworzyliśmy świetny produkt i umieliśmy go sprzedać - podkreśla Michał Sadowski z firmy. - Podstawowym problemem młodych przedsiębiorców jest wysyłanie informacji, których nikt nie czyta. Trzeba umiejętnie i ciekawie komunikować swoje działania. Nieumiejętność streszczenia projektu w dwóch-trzech zdaniach to poważny problem - wskazywał Sadowski.

O zaletach metody „design thinking”, która wywodzi się z amerykań-

skich uniwersytetów, mówiła Joanna Pniewska, liderka innowacji z Gdańska. - Chodzi o usystematyzowany sposób myślenia. Żeby wpaść na innowacyjny pomysł, trzeba zebrać interdyscyplinarny zespół, bo problemy w dzisiejszym świecie są złożone. Nie możemy siedzieć za biurkiem, musimy wyjść do miasta i jak najwięcej dowiedzieć się o odbiorcy i jego problemach - analizowała Pniewska.

Znaczenie otwartości w myśleniu potwierdzali uczestnicy.

- Dzięki design thinking powstał na Politechnice Wrocławskiej samochód, który może jeździć bez kierowcy. Mamy świetną młodzież, która wygrywa konkursy światowe, ale niestety jej pomysły nie są wdrażane - mówił prof. Piotr Wrzecioniarz z PWi.

Natomiast prof. Jerzy Langer z EIT+ przekonywał, że najważniejsze, czego można nauczyć się od Zachodu, to wcale nie technologia, ale... wiara we własne pomysły i dobra prezentacja idei.

O próbie podboju Marsa mówiła grupa młodych naukowców Space is More, która uczestniczyła w międzynarodowym konkursie i została zaproszona do współpracy z NASA. - Podróż na Marsa nie jest niewyobrażalna - przekonywał szef grupy Leszek Orzechowski, pracujący nad koncepcją bazy marsjańskiej. - Chcemy wymyślić kosmiczne osiedle. Nasze prace mogą przydać się na Ziemi, a lekkie konstrukcje są w stanie zrewolucjonizować architekturę - tłumaczył.

Firma Pripla zaprezentowała możliwości drukarki 3D. - Trafiamy pod

strzechy, dzisiaj w samym Wrocławiu są cztery wytwórnie drukarek. Najczęściej wytwarzamy części zamienne, ale ostatnio ośmiolatek chciał wydrukować swój ulubiony taboret - opowiadała Natalia Polakowska.

Uczestnicy poznali też także start-up Ecologic, który zajął się problemem efektywności flot samochodów firmowych. Powstał system, który jest w stanie zdalnie kontrolować zachowanie kierowcy i skorygować jego działanie. Zużycie paliwa po trzech miesiącach można zmniejszyć nawet o jedną piątą.

Konferencję „Gazeta Wyborcza Wrocław” zorganizowała w ramach akcji „Laboratorium Innowacji”. Od kilku miesięcy przekonujemy, że nowe technologie są dostępne dla każdego. ●

WSPÓŁPRACA BARBARA STANISZ

Z drugiej strony

Roman Z. winny

MAGDJE ŚWIERCZYŃSKI



Roman Z., szef kiboli Śląska, autor książki „Jak pokochałem Adolfa Hitlera”, został skazany na sześć miesięcy ograniczenia wolności przez 30 godzin prac społecznych co miesiąc. W uzasadnieniu wyroku sędzia powiedziała: - Nie ma wątpliwości, że książka ta została napisana w celu wywołania nienawiści do określonych grup rasowych i narodowościowych. Jest to książka skierowana do osób młodych, o nieukształtowanej osobowości. Autor chciał w nich wzbudzić określone uczucia i przekonania. Więcej s. 2

Wydarzenia

Centrum miasta bez spalin?

Platforma Obywatelska przygotowała projekt ustawy o ochronie środowiska nakazujący dużym miastom utworzenie stref ograniczonej emisji spalin. Jeśli ustawa przejdzie, wówczas do centrum Wrocławia nie wjadą samochody bez specjalnych badań. Więcej s. 3

Czy stracimy 50 mln?

Opozycyjni radni sejmiku będą dziś domagać się od zarządu województwa wyjaśnień okoliczności i konsekwencji zerwania umowy z firmą Quamak, która miała stworzyć platformę „e-Dolny Śląsk” za 66 mln zł. Zapytają, czy Dolny Śląsk uratuje 50 mln zł dotacji z UE? Więcej s. 4

WROCŁAW Z DRUGIEJ STRONY

W PIĄTEK
z „Wyborczą”
GAZETA
TELEWIZYJNA

Przejrzysty program
na cały tydzień.
Sprawdź, co warto obejrzeć

W SOBOTĘ z „Wyborczą”

MAGAZYN ŚWIĄTECZNY

SOPHIA LOREN: Mnie zawsze
udawało się wszystko. Wszystko!
Z włoską gwiazdą rozmawia Jarosław Mikołajewski



W SOBOTĘ
z „Wyborczą”
WYSOKIE
OBCASY

Rozmowa z badaczką
pism Jana Pawła II
Justyną Melonowską!

W PONIEDZIAŁEK
z „Wyborczą”
ALE
HISTORIA

Sowiecka
dywersja
przeciw II RP

3306698

NIENAWIŚĆ POTEPIJONIA I UKARANA



IZABELA
ZBIKOWSKA

GAZETA
WYBORCZA

Roman Z., herszt kiboli Śląska, autor „Jak pokochałem Adolfa Hitlera”, wierzy, że „Żyd równa się terrorysta”, i żałuje, że „Stalin nie zdążył zrobić z nimi czystki”, a czarnoskórych nazywa „bambusami”. Sąd wierzy, że prace społeczne zmienią jego „bałagan poglądowy”

Uzasadnienie wyroku sąd rozpoczął od rozważania na temat granic wolności słowa i wypowiedzi. Przekonywał, że orzeczenia Trybunału Europejskiego, a także polskie przepisy nie pozostawiają wątpliwości: tam, gdzie zaczyna się atak na drugą osobę ze względu na jej rasę czy narodowość, kończy się wolność wypowiedzi.

Wywołać nienawiść

- Nie ma wątpliwości, że celem tej książki było wywołanie nienawiści do określonych grup narodowościowych, inaczej by nie powstała - mówił sędzia Michał Kupiec. Wyliczał, że autor Roman Z. pogardliwie wyraża się o innych rasach, używając słów jak „bambus” czy „morda czarna jak heban”, pisząc o osobach ciemnoskórych. A muzułmanów opisuje tylko jako terrorystów.

- Nie komentuje w ten sposób społecznych zjawisk, jedynym jego celem jest wzbudzenie poczucia zagrożenia i niechęci do innych narodowości - uzasadniał sędzia.

Dodał, że książka była kierowana do osób młodych, o nieukształtowanej osobowości.

- Autor chciał u swoich czytelników wzbudzić określone uczucia i przekonania, że istnieje hierarchia wśród różnych grup ludności i nie wszystkie powinny funkcjonować w Europie czy Polsce - argumentował sędzia Kupiec.

Bałagan poglądowy Z.

Podczas mów końcowych obrońca Romana Z. chciał jego niewinnienia. Prokuratura kary więzienia, ale w zawieszaniu.

Sąd zdecydował, że Z. powinien swoje winy odpracować, aby wyciągnąć z takiej kary wnioski. Dlatego sąd skazał Romana Z. na pół roku



Roman Z. na ławie oskarżonych podczas odczytywania wyroku we wrocławskim sądzie

ograniczenia wolności przez wykonywanie prac społecznych w wymiarze 30 godzin miesięcznie.

- Sąd miał na względzie przede wszystkim walor wychowawczy wymierzonej kary, która - mam nadzieję - wpłynie na oskarżonego - podkreślał sędzia, dodając, że jego zdaniem Z. charakteryzuje się pewnym „bałaganem poglądowym”. Uzasadniając karę, sędzia podkreślił również, że książka sprzedana została jedynie w kilkudziesięciu egzemplarzach, a wiedza o jej istnieniu nie była powszechna.

- Książka ta była popularna tylko w określonych kręgach. By móc ją kupić, trzeba było przede wszystkim wiedzieć o jej istnieniu - przekonywał sędzia. Dodał również: - Poza tym na tle tego rodzaju spraw książka ta prezentuje treści dość ogłędne.

Okolicznością łagodzącą było również to, że Z. nie był wcześniej karany.

Zbyt łagodna kara?

- Niewątpliwie cieszy skazanie neonazisty, bo przecież znamy niechlubne przypadki, jak ten z Białegostoku, gdzie sprawca pobicia czarnoskórego dziennikarza po bardzo długim procesie został uniewinniony - ocenia Anna Tatar ze Stowarzyszenia Nigdy Więcej. - Dostrzeżenie więc przez sąd winy Romana Z. i ukaranie go jest pozytywnym sygnałem. Jednak moje zastrzeżenia budzi rodzaj kary. Nie mogę zgodzić się z przekonaniem sądu, że prace społeczne wpłyną na światopogląd Romana Z., a już na pewno go nie zmienią. Z. jest znanym neonazistą, który od lat obnosi się ze swoimi rasistowskimi i antysemitycznymi przekonaniami. To on uczestniczył w zakłóceniu wykładu prof. Zygmun-

ta Baumana, a po atakach na budynek redakcji wrocławskiej „Gazety Wyborczej” pisał, że społeczeństwo urządziło „Wyborczej” „noc kryształową”. Dziwię się więc, że Z. za książkę, w której propaguje ideologię nienawiści i która przez lata była dostępna szerokiemu gronu odbiorców, został skazany jedynie na prace społeczne - mówi Anna Tatar.

Niezadowoleni z wyroku są Z. i jego obrońca.

- Mój klient i ja jesteśmy tym wyrokiem rozczarowani. Sąd cytował zdania wyrwane z kontekstu, nie mogę się zgodzić z tym, że książka ta jest nawoływaniem do nienawiści rasowej - mówił Dominik Wojciechowski, adwokat skazanego.

Dodał, że nie zdecydował jeszcze, czy złożyć apelację. Również prokuratura czeka na pisemną argumentację sądu. ●

Historia Romana Z.

Prokuratura zarzuciła Romanowi Z., że za pośrednictwem napisanej dziewięć lat temu książki „Jak pokochałem Adolfa Hitlera” propagował ustrój faszystowski i nawoływał do nienawiści na tle rasowym, kulturowym i wyznaniowym. Oskarżająca Romana Z. prokuratura próbowała ustalić, czy wykorzystując do straszenia fakt osiedlenia się w Polsce osób innej narodowości, rasy czy wyznania, autor mógł przyczynić się do powstania wobec nich uczucia nienawiści u swoich czytelników. W tym kontekście cytowała fragmenty książki, przywoływała także kilka tytułów rozdziałów, m.in. „Jeszcze Polska nie zginęła, póki nie ma w niej Arabów i Murzynów”, „Żyd wrogiem Polaka” czy „Wykopmy Murzynów ze stadionów”.

Już w pierwszych zdaniach swego „dzieła” Roman Z. wyznaje szczerze: „Żyję wraz z Wami w świecie idiotów, ale gdyby nie Hitler, żyłbym w piekle”. A dalej: „Kiedy po raz pierwszy o Hitlerze pomyślałem z sympatią? Tego nie pamiętam, lecz wiem, kiedy doszedłem do wniosku, że gdyby nie Führer, to teraz cienko bym piał. Zresztą jak my wszyscy”.

Sprawą książki wrocławska prokuratura zajęła się dopiero w lipcu 2013 roku. Dlaczego tak późno? Prokuratura zareagowała dopiero na słowa prezydenta Dutkiewicza, który publicznie powiedział, że ta sprawa powinna być ścigana z urzędu. Z kolei prezydentą przepytali na wizji dziennikarze TVN24, którzy dociekali, dlaczego Roman Z., herszt wrocławskich kiboli, pozostaje we Wrocławiu nietykalny, choć to on stał za zakłóceniem wykładu prof. Zygmunta Baumana. ●

JACEK HARLUKOWICZ

Nigel Kennedy zagra Hendrixa we Wrocławiu na Gitarowym Rekordzie Guinnessa

Amerykański wirtuoz skrzypiec Nigel Kennedy będzie jedną z gwiazd pierwszomajowego Gitarowego Rekordu Guinnessa. Zagra wraz z muzykami, z którymi współtworzy znakomity Hendrix Project.

RAFAŁ ZIELIŃSKI

Nigel Kennedy to jeden z najbardziej cenionych muzyków grających na tym instrumencie. I również charakterystyczny - koncerty klasyczne gry-

Gitarowy rekord Guinnessa wynosi 7344 grających i został ustanowiony rok temu. Teraz imprezę zaplanowano na 1 maja

wa w glanach, kolorowych marynarkach i z irokezem na głowie.

Otrzymał znakomite wykształcenie muzyczne, ucząc się gry na skrzyp-

cach u Yehudi Menuhina i w Juilliard School of Music w Nowym Jorku. W 1980 r. zadebiutował z orkiestrą Filharmoników Berlińskich, a w 1987 z Filharmonikami Nowojorskimi. Jego płyta z „Czterema porami roku” Antonio Vivaldiego sprzedała się w 2 milionach egzemplarzy i została wpisana do Księgi rekordów Guinnessa jako najlepiej sprzedający się utwór muzyki klasycznej wszech czasów. Kennedy gra też jazz, folk (m.in. muzykę klezmerską z krakowskim zespołem Kroke) i muzykę filmową.

Wraz z wydaniem płyty „The Kennedy Experience”, albumu inspirowanego twórczością Jimiego Hendrixa, przekroczył granicę między klasyką a rockiem, tworząc nowe interpretacje przebojów giganta gitary.

Do Wrocławia przyjedzie wraz z muzykami z Hendrix Project. To elektryczne Tomasz Kupca, gitary Douga Boyle'a i Juliana Buschbergera oraz instrumenty perkusyjne Ophry Robinsona i Adama Czerwińskiego. W tym składzie wystąpią 1 maja

na wrocławskim Gitarowym Rekordzie Guinnessa. Najpierw pomogą ustanowić kolejny rekord, a później, w Koncercie Gwiazd w Hali Stulecia, usłyszymy pełne wykonanie materiału Hendrix Project.

Kennedy to druga ogłoszona, po grupie flamenco The Gipsy Kings Family Reunited, gwiazda tej imprezy. ●

Materiały do nauki „Hey Joe” Jimiego Hendrixa granego przez uczestników Rekordu oraz informacje o Gitarowym Rekordzie Guinnessa znajdują się na stronie heyjoe.pl.